

Paweł Wakuła

Co w trawie piszczy

z ilustracjami autora



Dla Irenki

Paweł Wakuła
Co w trawie piszczy

© by Paweł Wakuła
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Paweł Wakuła

Korekta:
Lidia Kabzińska
Joanna Pijewska

Skład:
Lidia Kabzińska

ISBN 978-83-7672-322-8

Wydanie II

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



Brombula

Maurycy i Ogryzek siedzieli na pomoście i raz po raz tręcali stopami księżyc.

To trudna sztuczka, ale Maurycemu i Ogryzkowi przychodziła z łatwością, bo księżyc odbijał się w rzece.

– Dzisiejszej nocy będą spadać gwiazdy – oznajmił uroczyście Maurycy.

Nie musiał tego mówić. W mroku wokół nich jak lampki na choince zapalały się, jedno po drugim, ogniska. Przy każdym siedziało kilka stworzonek zamieszkujących dolinę – wszystkie cierpliwie czekały na rój meteorów, który co roku o tej porze kreślił świetliste smugi na czerwonym niebie.

Jeśli się jest małym leśnym stworzonkiem, to jest rzeczą niezwykle ważną, żeby w pierwszej połowie czerwca nie zapomnieć o wypatrywaniu spadających gwiazd. W przeciwnym razie można stracić jedyną okazję do wypowiedzenia WIELKIEGO DOROCZNEGO ŻYCZENIA.

Mieszkańcy Doliny Bagiennej Trawy świetnie o tym wiedzieli. Ciszę nocy rozrywał tupot lekkich stóp, wesoly śmiech i radosne piski. Na specjalnym podeście udekorowanym jarzębiną orkiestra ropuchów grała wesołe melodie. Rozrechetane żabony popijały przy ogniskach miód i cydr z dzikich jabłek. Chochliki skakały do wody z trampoliny, małe leśne licha wyskakiwały na siebie z krzaków, a rusałki tańczyły gonionego w świetle księżyca.

– Czego zażyczysz sobie w tym roku? – spytał przyjaciela Maurycy.

– Wieweeeeelkiej góry frytek oblanej keczupem – odparł bardzo z siebie zadowolony szczurek. – Ma być większa ode mnie i żebym z nikim nie musiał się nią dzielić.

Właściwie Maurycy mógł nie pytać, odkąd sięgał pamięcią Ogryzek zawsze miał takie samo życzenie.

– A ty?

Skrzat zmarszczył brwi.

– Chciałbym dostać nowe buty... albo prawdziwą maszynę do robienia błyskawic.

– Tak? A co to takiego?

– To taka... maszyna do robienia błyskawic.

Maurycy pożałował, że zdradził Ogryzkowi swoje życzenie. O maszynie opowiedział mu niedawno pewien żabon. Mówił, że taką maszynę ma jego ciotka mieszkająca



w dole rzeki i że widok takiej maszyny w działaniu jest wręcz elektryzujący.

Tymczasem zrobiło się naprawdę ciemno. Gdzieś obok przebiegł duszek wodny, słychać było posapywanie jeża i wesołe pohukiwania dochodzące od strony wielkiego ogniska żabonów.

Nie potrafią usiedzieć w spokoju, nie wiedzą, co to jest uroczysty nastrój – pomyślał Maurycy. – Wszystkie żabony są takie same.

Po granatowoczarnej zasłonie nieba przemknęła pierwsza spadająca gwiazda.

– Jest! – wrzasnął Ogryzek, a Maurycy pomyślał: – To nie moja, jeszcze nie ta.

Świetliste iskiereki jedna po drugiej kreśliły łuki na niebie i spadały do rzeki, a wszystkie małe stworzonka wydawały okrzyki i wzdychały z przejęcia.

Gdzieś z boku dobiegły Maurycyego podniecone piski.

– Żeby mi ogonek odrósł!

– Żeby był większy!

– Żeby ciotka Petunia znalazła wreszcie męża!

– Chcę wielką górę ogromniastych frytek! – darł się podniecony Ogryzek.

Maurycy tylko prychnął z pogardą.

Nagle na niebie pojawiła się gwiazda inna niż wszystkie. Była większa, świeciła mocniejszym blaskiem i spadała wolno, wolniutko, jakby ktoś opuszczał ją delikatnie na niewidzialnym spadochronie.

Ta jest moja – pomyślał Maurycy. – Tylko moja!

– Chciałbym mieć... – Zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie maszynę do wywoływania błyskawic. Ale na próżno – nie umiał.

Jak właściwie wygląda taka maszyna? – myślał gorączkowo. – Jak mam życzyć sobie czegoś, czego nigdy nie widziałem na oczy?!

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić jednak o nowe buty (w starych, które zakładał wczesną wiosną i późną jesienią odpadała już podeszwa), ale bał się, że gdy otworzy oczy, gwiazdy już nie będzie, więc szybko utko wyszeptał:

– Żeby wydarzyło się coś niezwykłego, żeby to lato było inne niż wszystkie...

Kiedy otworzył oczy, gwiazda wciąż była na niebie, właśnie zrobiła podwójną pętlę i opadała tuż nad jego głową.

– To niesłychane! – oburzył się zanurzony po dziurki w nosie starszy bagiennik. – Spadające gwiazdy nie powinny tak postępować, za moich młodych czasów nigdy by się to nie wydarzyło!

Zauroczony Maurycy nie słuchał go.

– Prędko! Ona spadnie gdzieś w okolicy naszego domu! – krzyknął i pociągnął Ogryzka za rękę.

Biegli przez nadrzeczne zarośla, a wierzbowe witki chłostały ich po głowach.

– Dokąd mnie wleciesz?! – opierał się Ogryzek. – Przez ciebie nie dopowiedziałem swojego życzenia do końca! Teraz dostanę swoją górę frytek bez keczupu!

Maurycy nie tracił czasu na wyjaśnienia. Przebiegli jak burza przez kładkę na strumieniu, minęli norę Borsuka Teofila i wypadli na polanę, gdy gwiazda spokojnie osiadła na fasolowej grządce za ich domem.

– Fasola! – jęknął Ogryzek. – Tyle podlewania na nic!

– Cicho! Ty przecież nie podlewałeś! – ofuknął go Maurycy.

Stali na brzegu polany i patrzyli na niecodzienny widok. Gwiazda była wielka jak dojrzała purchawka, miała podłużny, wrzecionowaty kształt, buczała jak gniazdo os i błyskała okrągłymi światełkami.

– Co to jest? – spytał niewyraźnie Ogryzek.

– Nie mam pojęcia, ale raczej nie gwiazda, moim zdaniem gwiazdy są bardziej gwiazdziste – pokręcił głową Maurycy.

Nagle tajemniczy obiekt przestał buczeć, a wszystkie światła zgasły jak na komendę. Ogryzek przewidująco schował się za Maurycego i mocniej ścisnął go za rękę.

Z cichym szelestem otworzyły się ukryte dotąd drzwiczki. Stał w nich mały zielony ludzik i przyjaźnie machał łapką do Maurycego i Ogryzka.

– Żabon? – niepewnie wymruczał Ogryzek.

– Pi! Pi! Pi! Piiiiiiiiiii! – zapiszczał w odpowiedzi zielony ludzik i zaczął wymachiwać w powietrzu trójpalczastymi łapkami.

– Nie, to nie żabon – kategorycznie stwierdził Maurycy. – One nie piszczą, tylko rechoczą. To musi być coś innego.

– Utopiec? Dydek? Płanetnik? – zgadywał dalej Ogryzek. – Spadł z nieba, więc na pewno płanetnik.

– Taki zielony? – skrzywił się Maurycy. – Widziałeś kiedyś AŻ TAK zielonego płanetnika?

– Może zrobiło mu się niedobrze – nie poddawał się Ogryzek. – Mnie by na pewno zemdliło, gdybym latał po niebie w takim błyszczącym ogórku!

Kłóciliby się dalej, ale zielony ludzik przestał machać łapkami i zanurkował we wnętrzu pojazdu. Przez chwilę dobiegały stamtąd odgłosy przerzucania jakichś szpargałów i poirytowane piski, po czym gość znowu pojawił się w drzwiach. Tym razem miał zawieszony na szyi malutki, srebrzysty aparacik z trąbką.

– Witam was, ziemianie! – odezwał się metaliczny głos z aparaciku. – Życzę wam spokojnego purdlenia i długich lat owocnej grzymutli!

– Co on gada? Jaka grzymutla? – dziwił się Ogryzek, ale Maurycy położył tylko palec na ustach.

– Ciii! Nie przerywaj, to obcokrajowiec!

Tymczasem zielony ludzik (a właściwie jego aparacik) mówił dalej:

– Nazywam się XPR 368/67@DF CYZ 297 – dla przyjaciół 297. Pochodzę z planety Pyrrra i właśnie skończyło mi się paliwo. Czy mogę dostać trochę brombuli? – Smutno potrząsnął pustym kanistrem trzymanym w łapce.

– Cwaniak! – mruknął Ogryzek. – Chce dostać zupy na wynos.

– Nic nie rozumiesz – ofuknął go Maurycy. – Ten mały

to przybysz z innej planety. Prawdziwy Ufoludek! Jesteśmy pierwszymi stworzeniami w naszej dolinie, które nawiązały kontakt z obcą cywilizacją!

– O przepraszam! Ja nie nawiązywałem z nim żadnego kontaktu. Mamusia mówiła, żebym nigdy, ale to przenigdy nie rozmawiał z obcymi – obruszył się Ogryzek. – Przyznaj się, to ty miałeś jakieś głupie życzenie, on tu jest z twojego powodu! – I oskarżycielsko dźgnął Maurycego palcem w bok.

– To jak, możecie mi jakoś pomóc? – spytał żałośnie Ufoludek.

Maurycy strzepnął z ramienia łapkę Ogryzka, odchrząknął, wystąpił krok do przodu i wzruszony przemówił:

– Drogi gościu, jesteśmy tylko mieszkańcami małej, zapomnianej przez wielki świat doliny, nie mamy brombuli i nie wiemy, co to grzymutla, o purdleniu nie wspominając, ale serdecznie zapraszamy w nasze progi. Nikt nie powie, że odmówiliśmy pomocy w potrzebie przybyszowi z gwiazd!

– Mów za siebie – mruknął pod nosem Ogryzek, a Maurycy kontynuował.

– Na pewno jesteś zmęczony po podróży. Zapraszamy na nocleg do naszego domu.

– Dziękuję wam przeserdecznie dobrzy ziemianie – wybrzęczał aparacik, a zielony ludzik znowu schował się we wnętrzu swojego pojazdu.

– W moim łóżku to on spać nie będzie – oznajmił ponuro Ogryzek. – Może mieć pchły!

Maurycy westchnął.

– Zrozum, musimy mu okazać ziemiańską gościnność. Na pewno znajdzie się jakiś sposób, żeby mu pomóc.

Przerwali, bo w drzwiach latającego spodka znowu pojawił się Ufoludek. Miał na sobie piżamę w pomarańczowe pasy, a w rękę saszetkę z przyborami toaletowymi.

– Idziemy? – spytał.

– Idziemy – odparł Maurycy, a Ogryzek dodał cicho, ale tak, żeby wszyscy go słyszeli:

– Mam nadzieję, że to tylko na jedną noc.

* * *

Zapowiadał się cudowny letni dzień, słońko przyjemnie świeciło, a na lazurowej łące nieba pasły się tłuste białe obłoczki.

Ufoludek od samego rana szorował swój kosmolet. Przytargał z rzeki pełen cebrzyk wody, wyciągnął ze środka pojazdu wielką gąbkę i pracowicie pucował blaszaną karoserię, wesoło pogwizdując pod nosem.

Wrażenie było niesamowite, bo zawieszony na szyi aparacik z trąbką na bieżąco tłumaczył ufoludzkie gwizdanie na ziemskie.

Ogryzek, rozparty w swoim leżaku, obserwował gościa spod oka, nawet przez myśl mu nie przeszło, aby mu pomóc.

– Jakże się pan dziś czuje? – spytał uprzejmie Maurycy, który szykował śniadanie na świeżym powietrzu.

– Czy aby dobrze się panu spało?